

Amunicja o prawidłowym kalibrze

1 października 2009

Co tu ukrywać; francuski pisarz Antoni de Saint-Exupery albo wspierany był przez prorocтва, albo był dopuszczony do konfidencji. W przeciwnym razie nigdy by nie napisał, że „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Tymczasem okazało się, że miał świętą rację, a potwierdzenie trafności tego spostrzeżenia przyszło z zupełnie nieoczekiwanego kierunku, mianowicie ze strony izraelskiego dziennika „Maariv”.

Gazeta ta ujawniła, że prawdziwym autorem zmiany planów, którą amerykański prezydent Barack Husejn Obama ogłosił 17 września, był izraelski prezydent Szymon Peres i rosyjski prezydent Dymitrij Miedwiediew. Podczas wizyty, jaką prezydent Peres złożył 18 sierpnia w Soczi, obydwaj prezydenci uzgodnili, że Rosja przestanie, przynajmniej na razie, odgrażać się, iż w Okręgu Królewieckim umieści rakiety Iskander, w zamian za co amerykański prezydent Obama odstąpi od planu zainstalowania tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach. Następnie obydwaj prezydenci ustalili, że odpowiedzialny za wywołanie II wojny światowej jest wyłącznie Adolf Hitler, więc Józef Stalin jest, przynajmniej w tej sprawie, czysty jak łza. A ponieważ w rewanżu prezydent Miedwiediew skwapliwie zgodził się, że największą, a właściwie jedyną godną uwagi zbrodnią II wojny światowej był holokaust, więc nic już nie stało na przeszkodzie, by obydwaj prezydenci uznali każdą inną wersję historii za „niegodziwość”.

Pewnie dlatego Stany Zjednoczone wykazały tak dalece idącą powściągliwość podczas obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte w Gdańsku, bo chociaż żaden przedstawiciel USA na najmniejszą niegodziwość oczywiście by się nie odważył, to przecież samo ryzyko wysłuchiwanie niegodziwości wygłaszanych przez kogoś innego może być

ryzykowne. Zwłaszcza, że uzgodnienia prezydentów Peresa i Miedwiediewa na tym się wcale nie kończyły. Rosjanie bowiem obiecali ponadto, że zastanowią się nad sankcjami wobec złowrogiego Iranu, zaś prezydent Peres w imieniu suwerennego Izraela obiecał, że wobec tego nadlatujące znad Oceanu Indyjskiego niezidentyfikowane samoloty nie zbombardują instalacji nuklearnych w złowrogim Iranie, bo w ogóle znad Oceanu Indyjskiego nie nadlecą. W tej sytuacji amerykańskiemu prezydentowi Barackowi Husejnowi Obamie nie pozostało już nic innego, jak te ustalenia starszych i mądrzejszych ściśle wykonać.

Tymczasem komentatorzy w Polsce zachodzili w głowę, jakież to błędy w polskiej polityce zagranicznej mogły zostać popełnione, kto je popełnił i tak dalej, zaś te wątpliwości ogarnęły również polityków, a zwłaszcza pana prezydenta z jednej i pana premiera oraz ministra spraw zagranicznych z drugiej strony. Tymczasem prawda jest taka, że nikt żadnych błędów w polskiej polityce zagranicznej popełnić nie mógł z tego prostego powodu, że Polska żadnej polityki zagranicznej już chyba nie prowadzi, reagując jedynie na inspiracje i prowokacje ze strony starszych i mądrzejszych.

Wygląda jednak na to, że nie jest to jeszcze widoczne dla oczu, zwłaszcza dla oczu polskich parlamentarzystów. Zresztą, kto wie – może i jest, tyle, że przecież nie wypada im tego *expressis verbis* potwierdzić, bo zwykli obywatele mogliby zacząć lekceważyć ich jeszcze bardziej niż dotychczas. Dlatego cały ich wysiłek i pomysłowość skierowana jest na wywołanie wrażenia, że kręcą europejską, a nawet światową polityką, a wrażenie to wywołują przez groźne kiwanie palcem w bucie, które przyjmuje postać sejmowych uchwał i rezolucji. Nie można powiedzieć; starają się, jak mogą; pan marszałek Komorowski robił co mógł, by wyjść naprzeciw poczynionym 18 sierpnia w Soczi ustaleniom obydwu prezydentów i uniknąć nazwania operacji podjętej 17 września 1939 roku „agresją” zaś bardziej od niego, powiedzmy, prostolinijny wicemarszałek Niesiołowski

zdecydowanie sprzeciwił się nazwaniu zbrodni katyńskiej „ludobójstwem”. Jużci, co to za „ludobójstwo” kiedy od 18 sierpnia każdy wie, że ludobójstwem był tylko holokaust i nic więcej, a kto o tym zapomina – dopuszcza się „niegodziwości”?

Nawiasem mówiąc, w audycji telewizyjnej „Warto rozmawiać” wicemarszałek Niesiołowski wyjaśnił, że unikanie słowa „agresja” na określenie sowieckiej inwazji na Polskę 17 września 1939 roku i używanie określenia „wkroczenie” wynika z szacunku dla marszałka Rydza-Śmigłego, który swój ówczesny rozkaz rozpoczął od stwierdzenia, że „Sowiety wkroczyły”. Jestem pewien, że wicemarszałek Niesiołowski w swoim respekcie dla marszałka Rydza-Śmigłego nie ogranicza się wyłącznie do zagadnień werbalnych, bo przecież marszałek nakazał ponadto, by „z bolszewikami nie walczyć”. Okazuje się, że mimo upływu 70 lat oraz co najmniej dwukrotnych transformacji ustrojowych, rozkaz ten nadal obowiązuje, w każdym razie – w polskim Sejmie. W sprawie Katynia przyjął on bowiem jednomyślnie formułę, iż była to „zbrodnia wojenna” jedynie „o znamionach ludobójstwa”.

Niestety, dopóki Polska nie pogodzi się ze statusem „bliskiej zagranicy”, dopóty ruscy szachiści będą demonstrowali pod jej adresem swoje niezadowolenie, bez względu na to, jak daleko będą polscy mężowie stanu posuwali swą ustępliwość w rezolucjach. Podejrzewam bowiem, że nawet „Maariv” nie ujawnił wszystkich ustaleń, jakie 18 sierpnia zapadły między prezydentem Peresem i prezydentem Miedwiediewem. Najważniejsze jest przecież, przynajmniej do czasu, niewidoczne dla oczu, a czyż, przynajmniej z naszego punktu widzenia, najważniejszą sprawą nie jest pytanie, czy przypadkiem wkrótce nie nastąpi kolejny rozbiór Polski, polegający na tym, że Niemcy odzyskają tzw. „ziemie utracone”, zaś na pozostałej części zwanej już teraz „polskim terytorium etnograficznym”, zostanie ustanowiony Żydoland, w którym tubylczy naród będzie nadzorowany przez starszych i mądrzejszych? Z punktu widzenia Niemiec jest to rozwiązanie idealne, a i dla ruskich

szachistów byłaby to chyba zadowalająca postać „bliskiej zagranicy”, zwłaszcza, że nasi mężycowie stanu, przynajmniej niektórzy, znowu zaciągnęliby się do służby.

Oczywa wyobraźni widzę wicemarszałka Niesiołowskiego, ze świętym ogniem w oczach piętnującego pogrobowców próbujących cofnąć nieubłagane koło historii, albo tłumaczącego tubylcom, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, bo sprawiedliwe egzekucje elementów niepożądanych odbywają się przy pomocy amunicji o prawidłowym kalibrze, odpowiadającym „standardom europejskim”. Toteż w odpowiedzi na pojednawczą rezolucję polskiego Sejmu, w rosyjskiej Dumie pojawiły się opinie, że gdyby nie Armia Czerwona, to Polacy byłiby „prostytutkami u Aryjczyków”. Najwyraźniej ten rosyjski polityk musi uważać, że bycie „prostytutką u Aryjczyków” jest czymś złym, a w każdym razie – gorszym, niż bycie prostytutką u Żydów. Ciekawe skąd Rosjanie wiedzą takie rzeczy? Żeby jednak ruskiej agentury w Polsce nie pozostawić bez żadnego punktu zaczepienia, delegacja wysokich przedstawicieli rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zaoferowała gotowość odbycia wspólnych modłów katyńskich. O, to, to! Co to komu szkodzi się pomodlić, zwłaszcza, gdy prezydent Miedwiediew ustalił już z prezydentem Peresem właściwą i obowiązującą hierarchię historycznych wydarzeń? A czy zostanie ona przyjęta dzięki Armii Czerwonej, czy dzięki irenizmowi – to jerunda, bo liczy się przecież skutek.

Nad tym zaś będą pracowały również tubylcze niezawisłe sądy, które najwyraźniej musiały już od starszych i mądrzejszych odebrać stosowne rozkazy i instrukcje. Świadczy o tym wyrok katowickiego sądu w sprawie wytoczonej przez Alicję Tysiąc redaktorowi naczelnemu i wydawcy katolickiego „Gościa Niedzielnego”. Pani Tysiąc, która domagała się aborcji z obawy pogorszenia wzroku, a której lekarze dłaczegoś nie chcieli wskrobać dziecka – jak się okazało – córki, wygrała z Polską w Strasburgu, gdzie tamtejszy Trybunał przysądził jej na otarcie łez 25 tysięcy euro. Sąd w Katowicach, w ramach

zadośćuczynienia za zniewagę ze strony „Gościa”, który napisał, iż chciała swoją córkę zabić, przyznał jej 30 tysięcy złotych. Przy okazji pani sędzia Ewa Solecka wygłosiła tezę, jak się wydaje – już uniwersalną, że swoją dezaprobatę moralną można wyrażać jedynie „w sensie ogólnym”, ale już nie „w odniesieniu do konkretnej osoby”. Zapowiada to stopniową likwidację wolności słowa w Polsce, z czego jak dotychczas cieszą się nie tylko starzy komunistyczni zbrodniarze ubowcy i konfidenci, którym w to graj, ale i stalinięta z „Gazety Wyborczej”. Oczywiście nie zdają sobie sprawy, że w takiej sytuacji oni również nie będą mogli powiedzieć złego słowa przeciwko Adolfowi Hilterowi, a nawet Adolfowi Eichmanowi, bo jakby nie patrzeć – to przecież były „konkretne osoby”. Nie jest zatem wykluczone, że starsi i mądrzejsi zechcą spiżową tezę pani sędzi Ewy Soleckiej z Katowic trochę skorygować w duchu ustaleń z Soczi, chociaż oczywiście próbowała wywiązać się z zadania najlepiej jak umiała.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)